



OSTRZESZOWSKA KULTURA

HISTORIA • SAMORZĄD

redaktor naczelny:
Wiesław Kaczmarek



wydawca:
Ostrzeszowskie Centrum Kultury

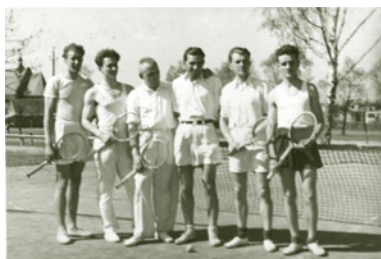


100. Rocznica Odzyskania Niepodległości przez Polskę

Edmund Dziergwa (1979)

TENIS STOŁOWY

s.8



Karl Vocht (1891-1966)

- OSTATNI EWANGELICKI PASTOR OSTRZESZOWA

s.3

Jerzy Szlachta

Opowiem wam o FUM-ie (cz. 2)

s.14

www.dziejeostrzeszowa.pl

OSTRZESZOWSKI PARK

s.17



EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

Jeśli są Państwo
zainteresowani publikacją
ciekawych zdjęć i wspomnień,
prosimy o kontakt z redakcją

STARY OSTRZESZÓW WIOSNĄ 2018

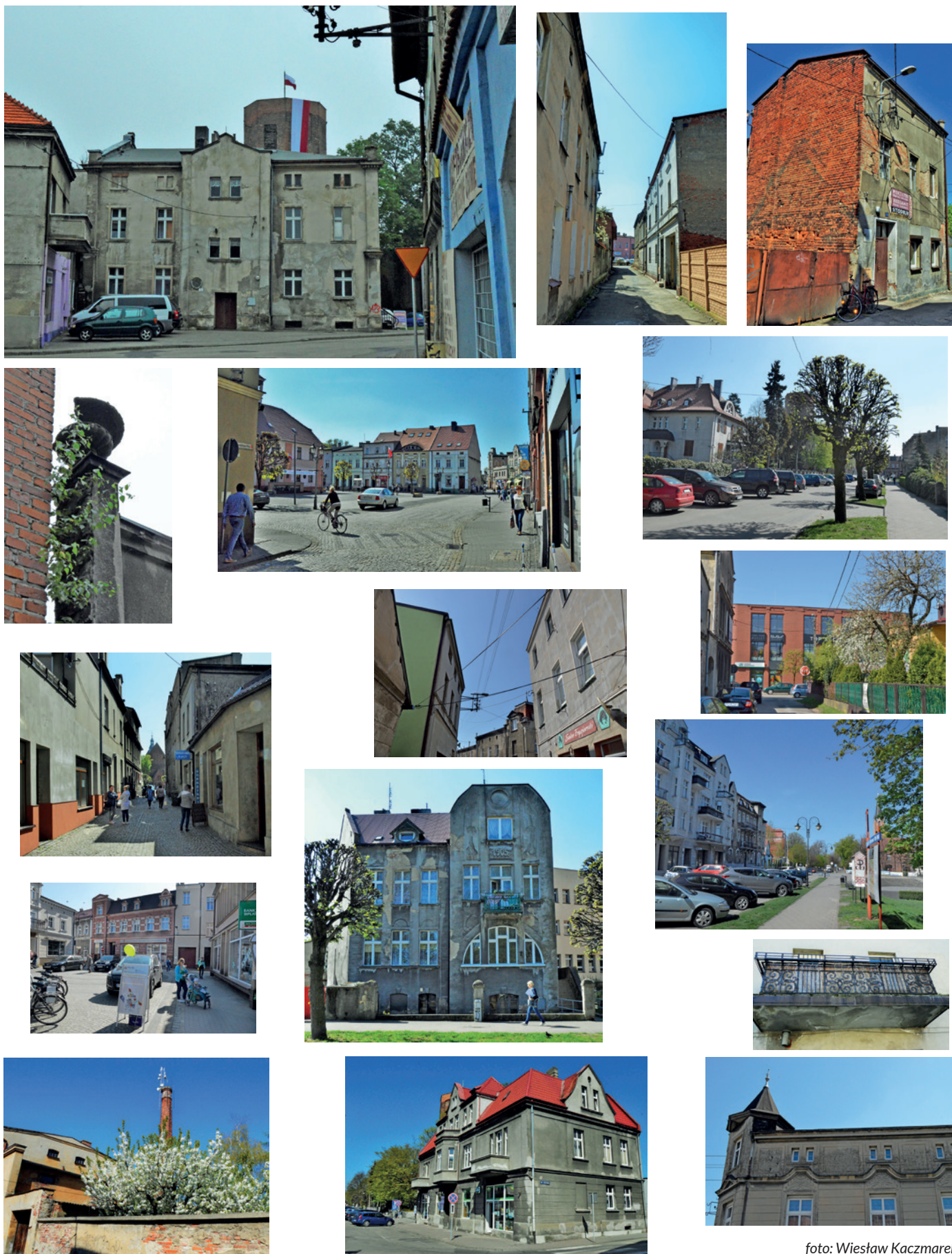


foto: Wiesław Kaczmarek

Karol Górski – dr nauk humanistycznych, poznański germanista, kierownik Studium Języków Obcych w Wyższej Szkole Logistyki w Poznaniu, rodzinie związany z ziemią ostrzeszowską przez żonę Danutę (z d. Chowańską), której rodzina wywodzi się z Mostek pod Ostrzeszowem, członek Zarządu Poznańskiego Klubu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej, autor historycznych opracowań i artykułów, opublikowanych m. in. w książce „Ostrzeszów – miasto znane i nieznanie” oraz w Ostrzeszowskiej Kronice Regionalnej. Wyniki swych badań, dot. historii południowej Wielkopolski, wygłasza podczas corocznych, ogólnopolskich konferencji naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego, organizowanych w Ostrowie Wielkopolskim przez Ośrodek Badań nad Historią i Kulturą Żydów z Południowej Wielkopolski. Poza głównym nurtem swej pracy zawodowej i badań naukowych zajmuje się poznawaniem języków, historii i literatury Bałkanów, a prywatnie jest koneserem kultury i muzyki chorwackiej.



Karl Vocht (1891-1966) – OSTATNI EWANGELICKI PASTOR OSTRZESZOWA



Msza ewangelicka - fot. archiwum

W plejadzie opisanych w literaturze przedmiotu ewangelickich pastorów, którzy przewinęli się od połowy XIX w. do 1945 r. przez parafie południowej Wielkopolski, a do których zaliczyć można m. in.: Carla Rohnstocka, Otto Konieckiego, Bertholda Harhausena, Arthura Rhodego, Friedricha Rutza, Ernsta Althausena, Josepha Rosenberga, Otto Reimanna i wielu innych, najmniej znany wydaje się ostatni pastor ostrzeszowski Karl Vocht. Warto więc poświęcić także i jemu nieco

uwagi oraz przybliżyć współczesnym mieszkańcom Ostrzeszowa sylwetkę miejscowego duchownego, który przez 16 lat (1929-1945) pełnił funkcję pastora i zarządcy ostrzeszowskiej parafii ewangelickiej – aż do czasu jej likwidacji w roku 1945 r.

Karl Vocht urodził się 11.06.1891 r. w galicyjskiej miejscowości Lindendorf (ob. Lypivka na terenie Ukrainy Zachodniej). Był potomkiem niemieckich ewangelików, którzy w ramach tzw. kolonizacji józefińskiej (niem. Jo-

sephinische Kolonisation) – planowej akcji osadniczej, prowadzonej w końcu XVIII w. przez cesarza Józefa II na terenie Galicji- zasiliłi tutejszą społeczność niemiecką. Do 1904 r. uczęszczał w rodzinnej miejscowości do szkoły ludowej, a następnie do cesarskiego gimnazjum państwowego w Bielitz (Bielsko na Śląsku Cieszyńskim), które ukończył po 8 latach nauki w roku 1912. Po zdaniu matury rozpoczął w 1913 r. studia teologiczne w Wiedniu. 15.02.1915 r. wstąpił jako ochotnik do armii austriackiej, w której służył jako żołnierz frontowy aż do końca I wojny światowej. Na wiosnę 1918 r. przebywał na 3-miesięcznym urlopie studyjnym, podczas którego zdał w Wiedniu 1. (kandydacki) egzamin państwowy (examen pro candidatura). Pod koniec 1918 r. został zwolniony ze służby wojskowej w randze porucznika rezerwy. Po zawarciu 6.07.1919 r. związku małżeńskiego z Christel Hoxel został powołany w zastępstwie do parafii ewangelickiej w Bandrowie-Kolonii (Galicja). Dnia 22 grudnia 1919 r. złożył w Białej 2. egzamin państwowy (examen pro ministerio), po czym został na miejscu zaordynowany jako duchowny ewangelicki i jako taki został wprowadzony na urząd pastora w Bandrowie-Kolonii. W parafii pracował do maja 1925 r. W tym czasie urodziły się jego dwie córki: Waltrudis (02.01.1921 r.) i Germana (01.08.1922 r.). W maju 1925 r. Konsystorz Ewangelicki w Poznaniu powołał go na stanowisko pastora parafii ewangelickiej w Strzyżewie w ówczesnym powiecie ostrzeszowskim. Funkcję tę sprawował do września 1929 r. W Strzyżewie urodził się jego syn Rüdiger (19.01.1927 r.) W roku 1929 został powołany na urząd pastora parafii ewangelickiej w Ostrzeszowie- po

tym, jak w roku 1928 zmarł ostrzeszowski pastor Adolf Land. Od tej pory Karl Vocht obsługiwał nie tylko parafię w Ostrzeszowie, ale dojeżdżał także do Strzyżewa, gdzie miejscowa parafia pozostawała już do końca swego funkcjonowania (do 1945 r.) bez „etatowego” pastora. Koniec jego duchowej posługi na ziemi ostrzeszowskiej nastąpił w dniu 19 stycznia 1945 r., kiedy to podjął ucieczkę przed zbliżającymi się oddziałami Armii Czerwonej. Po wojnie osiadł w miejscowości Stammbach (pow. Münchberg) w Górnej Frankonii, gdzie został zarządcą miejscowej

parafii ewangelickiej. 1 czerwca 1949 r. przyjęto go jako duchownego ewangelickiego w poczet bawarskiego kościoła krajowego. Dnia 16 kwietnia 1950 r. objął stanowisko pierwszego pastora w miejscowości Lentersbach (Bawaria) w dekanacie Wassertrüdingen, gdzie 1 lutego 1959 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł w Norymberdze 7 listopada 1966 r.

Jego syn Rüdiger Vocht, który czas dzieciństwa i swej młodości spędził na ziemi ostrzeszowskiej, głównie zaś w Ostrzeszowie, zamieszkał po wojnie w miejscowości Landshut w Dolnej

Bawarii. W roku 1983 dwaj niemieccy autorzy: Arno Pommerenke i Otto Käding wydali w Niemczech „Ostrowską księgę ze stron ojczystych” (Heimatbuch für den Kreis Ostrowo), w której zamieścili m. in. jego okolicznościowy komentarz z roku 1956, który dotyczył 150. rocznicy poświęcenia kościoła ewangelickiego w Ostrzeszowie (1806 r.) oraz okolicznościowej kroniki ostrzeszowskiej parafii ewangelickiej. Z tej okazji Rüdiger Vocht napisał bardzo wymowne przesłanie o następującej treści:

„W tych dniach wspominamy dzień 2 listopada 1806 r., którego 150. rocznicę właśnie obchodzimy jako dzień poświęcenia naszego pierwszego kościoła ewangelickiego i tym samym utworzenia parafii ewangelickiej w Ostrzeszowie. Niezależnie od tego, że parafialna kronika, która opisuje ten fakt, została wydana w skromnej szacie graficznej – co w zasadzie kłóci się z okolicznościami – przyniesie w progi Waszych domów radość oraz refleksje, które pozwolą naszym myślom wrócić do niegdyśjszej ojczyzny. Kronika ta ma kierować nasze spojrzenie nie tylko wstecz, czy też przypominać minione ciężkie czasy zgorzknienia i nienawiści. Wprost przeciwnie – jej główne zadanie polega na uświadomieniu, jakiej wagi kulturowe zadanie przypadło nam w udziale jako małej mniejszości narodowej w Polsce. Możemy być dzisiaj zatem dumni z naszych przodków, którzy w niesprzyjających okolicznościach poszli do obcego kraju, zamieniali ugory w żyzne pola, tworzyli gminy, budowali szkoły i kościoły. Taką dumą możemy objąć także naszych ojców, którzy wygrali egzystencjalną walkę w okrutnych czasach pogardy i nienawiści pomiędzy narodami. W starej ojczyźnie stworzyliśmy wzorzec dla koegzystencji różnych społeczności narodowych w poczuciu szacunku dla Polaków, Rosjan i Żydów. Już wtedy praktykowaliśmy model sąsiedztwa i współdziałania, jaki obowiązuje obecnie w nowoczesnych społeczeństwach. Jakkolwiek nikłe wydawać by się mogły dokonania naszych ojców w stosunku do wielkich osiągnięć naszej ojczyzny, właśnie one uformowały nas i odcisnęły pozytywne piętno na obliczu naszej ojczystej ziemi w warunkach funkcjonowania w ramach narodowej diaspory. Te wartości powinniśmy sobie uświadamiać, jeżeli nawet o naszych ziomkach, pochodzących z Polski, mówi się z uczuciem wyższości. Także nasze dzieci powinny być dumne ze swych przodków, którzy byli pracowitymi ludźmi, i którzy swoją wiarę i tożsamość narodową przenieśli przez stulecia, pomimo że mieszkali w polskim otoczeniu. Nie pozwólcie zatem zatracić Waszych ludzkich wartości i sił w nieubłaganym upływie czasu, ale przekazujcie je dalej i sięjcie je, jak kiedyś siali je nasi ojcowie, tak aby zasiew przyniósł różnorodne owoce dla dobra ludzkości i Waszych bliskich, jak również dla zachowania pokoju pomiędzy narodami w ciągłej ufności pokładanej w Bogu oraz przy zachowaniu wierności dla naszej wiary.”

Rüdiger Vocht, Landshut 1956 r.

W tym samym wydaniu opublikowano także wiersz autorstwa Rüdiger Vochta. Jest to zapewne liryczne

wspomnienie o Ostrzeszowie, w którym przeżył jako młody człowiek wraz ze swymi rodzicami 16 lat. Przesłanie

jego strof, pełnych żarliwej tęsknoty do ziemi ostrzeszowskiej, można dzisiaj odczytać następująco:

PRZELOT MYŚLI (Gedankenflug)

Rüdiger Vocht

*Jak lekkie chmury płyną po nieba firmamencie,
postrzępione, niespokojne i gnane przed siebie.
Tak samo pędzą myśli, zapisane w testamencie,
tęsknotą do utraconej ojczyzny zawiodą Ciebie.*

*Przerzucają mosty ponad przestrzeni i czasem,
oczami wyobraźni pragną ujrzeć ojczysty kraj.
Wreszcie zatrzymają się nad znajomym lasem,
niesione podmuchem wspomnień - chwilo trwaj!*

*Umykają bezlitośnie dawne obrazy spod nóg,
gdyż tak wielka powstała w pamięci przepaść.
Ale wiedz, one zawsze dotrą na rodzinny próg,
choćbyś miał tylko na chwilę do domu wpaść.*

*Krajobraz w melancholijnym westchnieniu
zielonym lasem sosnowym wokół zamknięty.
Tam, gdzie we śnie ku wędrowca utrapieniu,
wiatr w mroźną, ciemną noc wieje przeklęty.*

*Tam, gdzie miasteczko, szeroko rozpostarte
leży otulone w łagodnie pofalowanej dolinie.
Tam, gdzie w małych podwórkach i uliczkach
czas w każdym zaułku zawsze leniwie płynie.*

*Tam wznosi się z cegły dumna wieża kościoła
ponad dachami domów i gwarem ulicznym.
Sercem dzwonu jak kiedyś na modlitwę woła,
wibracją wspomnień, dźwiękiem krystalicznym.*

*Tuż obok nasz dom, w nim chłodna, stara sień,
pełna rodzinnego szczęścia i wewnętrznej pogody.
W ogrodzie kwiaty i drzewa, rzucające błogi cień,
na schodach dłonie ojca, wyciągnięte jak do zgody.*

*Gdziekolwiek dawno została Twoja stara ojczyzna,
zachowaj ją w sercu siłą Twoich lotnych myśli.
Nawet jeżeli Twoja nowa ziemia nie gorzej żyzna,
to w dalekim kraju ojczysty dom się Tobie przyśni.*

Przełożył Karol Górski

Czytając powyższe liryczne wyznanie byłego mieszkańca Ostrzeszowa narodowości niemieckiej, można sobie zadać pytanie, czy jego tęsknota do stron ojczystych różni się od tęsknoty odczuwanej przez każdego nas. Czy my wszy-

scy, w podobny lub identyczny sposób, nie odczuwamy emocjonalnego związku z naszym miejscem urodzenia, dzieciństwa i młodości- naszą „małą ojczyzną”? To pytanie pozostawiam otwarte, przekazując czytelnikom kwartalnika

„Ostrzeszowska Kultura- Historia- Samorząd” moje skromne opracowanie, które w krótkim zarysie miało przybliżyć sylwetkę pastora Karla Vochta i jego syna Rüdigera.

Serdecznie zapraszamy na kolejną edycję Złotu „MOTO - MANIA” ANTONIN

**Impreza odbędzie się
16 czerwca 2018 r.**

Na terenie ORW LIDO
(woj. wielkopolskie 15km
od Ostrowa Wlkp.)



Na imprezę zapraszamy wszelkiego rodzaju pojazdy :

- ZABYTKOWE
 - VAG
 - TUNINGOWE
 - MILITARNE
 - OFF ROADOWE
 - SPECJALNE
- oraz
- MOTOCYKLE



Szanowni Czytelnicy, dobiega końca VII kadencja funkcjonowania samorządów.

Warto zatem dokonać podsumowania tego, co wspólnym wysiłkiem mieszkańców, firm, instytucji, wielu organizacji społecznych i samorządu Miasta i Gminy Ostrzeszów zostało osiągnięte w ciągu minionych kilku lat.

Wspólnym sukcesem jest z pewnością zdobycie wysokiej pozycji wśród gmin w Wielkopolsce w sferze pozyskiwania i wykorzystania środków unijnych. Dzięki naszej operatywności w latach 2014-2018 budżet gminy zo-

gnęliśmy optymalny efekt w postaci dobrze rozwiniętej infrastruktury technicznej i społecznej. Jednocześnie staraliśmy się prowadzić politykę zrównoważonego rozwoju, uwzględniającą zarówno potrzeby miasta, jak i miejscowości wiejskich.

W ciągu ostatnich kilku lat zrealizowano szereg



stał zasilony dodatkowymi środkami zewnętrznymi w łącznej wysokości ponad 20 mln zł. Pozyskane bezwrotne dotacje mogliśmy przeznaczyć na realizację różnego rodzaju przedsięwzięć i inwestycji w zakresie szeroko rozumianej gospodarki komunalnej, edukacji, kultury, turystyki, sportu i rekreacji, dzięki czemu jakość naszego życia stała się bliższa standardom europejskim. Dysponując ograniczoną kwotą środków własnych, realizowaliśmy głównie te inwestycje, które miały szansę na uzyskanie znaczącego dofinansowania. W ten sposób osią-

ważnych inwestycji drogowych. Za kwotę ponad 12 mln zł wybudowano prawie 10 km dróg, 3 km chodników, 300 miejsc parkingowych, a wkrótce

Przedszkolnego w Rojowie. W tej nowej placówce oświatowej, której powstanie planowano już od wielu lat, będzie się uczyć, rozwijać i bawić



powstaną nowe nawierzchnie za kolejne miliony złotych. Nadal jednak wiele dróg wymaga wybudowania, remontu i oświetlenia. Rozwijający się Ostrzeszów i tereny wiejskie Gminy Ostrzeszów, szczególnie te położone w bezpośrednim sąsiedztwie miasta, wymagają systematycznej, ciągłej rozbudowy sieci drogowej, wodociągowej i kanalizacyjnej.

Dobiega końca budowa nowoczesnego Zespołu Szkolno-

ponad 600 dzieci. Istotnymi elementami kompleksu szkolnego staną się, poza samym budynkiem, plac zabaw i boisko wielofunkcyjne. W nowej szkole realizowany będzie również projekt, który ma za zadanie przekazać uczniom wiedzę przez zabawę. Warto podkreślić, że zarówno budowa szkoły, jak i realizacja projektu „Nowa szkoła – lepszy start” zostaną, zgodnie z podpisaną umową, wsparte środkami Unii Europejskiej w kwocie prawie 4 mln zł.



Ważnym wyzwaniem tej kadencji jest z pewnością realizacja projektu „Poprawa jakości powietrza poprzez zwiększenie udziału OZE w wytwarzaniu energii na terenie Miasta i Gminy Ostrzeszów”, zakładającego montaż instalacji solarnych i fotowoltaicznych w 450 gospodarstwach domowych. Podejmując działania proekologiczne sfinansowaliśmy z budżetu Miasta



i Gminy 65 przydomowych oczyszczalni oraz wymianę 56 pieców niskoemisyjnych.

Zadania samorządów w zakresie pomocy społecznej zostały w minionych latach znacznie rozszerzone. Zapewnienie dobrej jakości usług możliwe było poprzez realizację projektów systemowych przez Ośrodek Pomocy Społecznej, aktywizację osób wykluczonych społecznie, poprzez wsparcie finansowe i rzeczowe osób i rodzin, poradnictwo oraz świadczenie specjalistycznych usług.

Dzięki zmianom w polskim prawie i otwartej postawie naszego samorządu udało się doprowadzić do bardzo efektywnej współpracy z organizacjami pozarządowymi. Duża aktywność środowisk społecznych, działających w oparciu o ustawę o pożytku publicznym i wolontariacie, doprowadziła do realizacji szeregu zadań wspierających działalność

Szanowni Państwo!

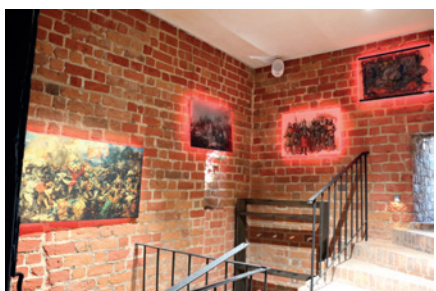


Rozwój Miasta i Gminy Ostrzeszów to zasługa wielu osób, firm i instytucji. Powstają nowe przedsiębiorstwa, a istniejące rozszerzają ciągle swoją działalność. Kolejne kilometry sieci światłowodowej zapewniają wielu mieszkańcom dostęp do szybkiego Internetu, który dziś jest niemalże niezbędnym narzędziem komunikacji i ważnym źródłem szybkiej i aktualnej informacji. Rozbudowa sieci gazowej i ciepłowniczej pozwala na ograniczenie niskiej emisji i sprzyja poprawie stanu powietrza. Wielu właścicieli przykładą coraz większą wagę do estetyki swoich posesji, odnawia elewacje i pielęgnuje ogrody, przyczyniając się w ten sposób także do poprawy wizerunku gminy. Pracowitość, gospodarność i zaradność mieszkańców docenił w swoim wystąpieniu Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda podczas swej wizyty w Ostrzeszowie 26 czerwca 2017 r.

W tym miejscu wszystkim, którzy swoim wysiłkiem, zaangażowaniem, inicjatywą i pracą przyczyniają się do rozwoju Miasta i Gminy Ostrzeszów składam wyrazy uznania i serdecznie dziękuję.

Jestem przekonany, że minione cztery lata, dzięki konstruktywnej współpracy Rady Miejskiej, Burmistrza, pracowników Urzędu Miejskiego, jednostek organizacyjnych, sołtysów, organizacji pozarządowych, biznesu oraz przy zaangażowaniu wielu osób prężnie działających na rzecz naszej „małej ojczyzny”, ukształtowały pozytywny wizerunek gminy oraz nadały dobry kierunek dalszemu wszechstronnemu i intensywnemu rozwojowi oraz budowaniu społeczeństwa obywatelskiego.

Mam nadzieję, że nie zawiedliśmy pokładanego w nas zaufania.



gminy w zakresie kultury, sportu, rekreacji i pomocy społecznej.

Racjonalne gospodarowanie budżetem było efektem intensywnej pracy oraz współdziałania wielu osób i podmiotów. Odważna, ale też rozważna polityka finansowa pozwoliła nam na efektywne zarządzanie i optymalne wykorzystanie dostępnych środków.



Z poważaniem

*Burmistrz Miasta i Gminy
Mariusz Witek*

Edmund Dziergwa (1979)

TENIS STOŁOWY

Początki tenisa stołowego na naszym terenie sięgają czasów przedwojennych. Przy „Sokole” czynna była drużyna ping-pongowa, rozgrywająca sporadycznie mecze i uczestnicząca w mistrzostwach miasta, nie biorąca jednak udziału w rozgrywkach związkowych. W zespole tym brał udział między innymi Edmund Dziergwa, obecny kierownik sekcji.

Właściwa działalność sekcji rozpoczęła się po 1945 roku. Sport polski, jak i cały kraj, dźwigał się z ruin, więc też początki były bardzo skromne. Na pierwszych powojennych mistrzostwach powiatu kępińskiego, zorganizowanych w Kępnie w kwietniu 1946 r., zdobyliśmy pierwsze miejsce (Dziergwa). Był to jednak dopiero początek. Praca pełną parą ruszyła w latach 1948-1950. Przy naszym klubie została zorganizowana sekcja tenisa stołowego w całym tego słowa znaczeniu, mimo obiekcji niektórych działaczy, którzy nie uważali go za sport. Zgłosiliśmy drużynę męską do ówczesnej klasy „B” i występowaliśmy w następującym składzie: J. Kupczyk, E. Fras, E. Dziergwa, H. Stempniewicz. Warunki mieliśmy fatalne, nie było właściwie gdzie grać. Mieliśmy tylko do dyspozycji naszą świetlicę i nie ogrzewaną „stodołę” (przedwojenną Sokolnię – dar Antoniego Władysława Wodniakowskiego z 1922 r. – przyp. red.). Na mecze i turnieje trzeba było stoły przenosić na plecach, mimo to entuzjazm był duży. Rozpoczęły też grać dziewczęta, które w przyszłości miały nam przysporzyć tylu sukcesów. Po paru latach obie drużyny awanso-



wały do klasy „A”, a nasze rezerwy do klasy „B”.

Do pierwszych wychowanków należeli: H. Hober, J. Organiściak, T. Biały, M. Cybok, A. Modrzewski, M. Woźny, W. Fita, I. Kloza i Cz. Stawicki, a później nasze największe talenty: Zenon Przygoda i Zbigniew Życki. W połowie lat pięćdziesiątych doszłowski do młodego zespołu jako lider B. Tomaszewski, sławetny „Rabin”. Zawodnik doświadczony, który popro-



Edec DZIERGWA w otoczeniu swoich wychowanków:
Marta Banasiewicz, Miralinda Pogorzelska, Zdzisława Banasiewicz, Edmund Dziergwa, Marian Cybok, Stanisław Rękawczyński, Jacek Życki, Józef Piłsudski, Jan Radzik, Władysław Piłchut, Stanisław Niekorski, Tadeusz Szczepaniak.
Kort betonowy przy ul. Książki.

wadził drużynę do dalszych sukcesów. Drużynę kobiecą tworzyły siostry Banasiewiczówny, W. Łabędzka, a przede wszystkim Mira Pogorzelska. Drużyna w tym składzie przez parę lat była „etatowym” wicemistrzem Wielkopolski, za „Wartą” Poznań, wówczas mistrzem Polski.

Koniec lat pięćdziesiątych i lata sześćdziesiąte to pasmo sukcesów naszej sekcji, których nie sposób podać w tym krótkim sprawozdaniu. Wyrosiliśmy na drugi po Poznaniu ośrodek tenisa stołowego w Wielkopolsce. W sukcesach tych największy udział mają kobiety, a przede wszystkim trzy siostry Przygodzianki oraz Zenek i Jurek Przygodowie.

W roku 1957 nasza męska drużyna w składzie: B. Tomaszewski, Z. Przygoda, Z. Życki i A. Modrzewski na turnieju



w Siemianowicach zdobyła awans do 2. ligi państwowej. Grał w niej 5 lat, to jest do czasu zlikwidowania ligi. W tym też czasie Stefania i Krystyna Przygodzianki rozpoczęły serię sukcesów, ukoronowaną zdobyciem mistrzostwa Polski w kategorii junierek w dniach 4- 6 IV 1964 w Chełmży. Był to największy sukces w dziejach sportu ostrzeszowskiego, Krystyna bowiem zdobyła mistrzostwo, a Stefania wicemistrzostwo indywidualnie, a obie razem drużynowe mistrzostwo Polski. Był to szczyt naszych osiągnięć, ponieważ wysoko także sklasyfikowani zostali: Jurek na liście juniorów i Zenek na liście seniorów. Zdobylismy wówczas 4. miejsce we współzawodnictwie ogólnopolskim na około 300 sklasyfikowanych drużyn.



Obiecywano nam złote góry, dziewczęta wystąpiły w telewizji. W prasie ukazały się zapowiedzi, że będziemy sekcją wiodącą w województwie, zostaniemy zaopatrzeni w sprzęt i odpowiednich instruktorów, bo aż śmiesznie to dzisiaj powiedzieć, ale sukcesy osiągnęła sekcja, która do tej pory nie miała w ogóle trenera. Skończyło się niestety na obietnicach i paru dyplomach. W 1966 r. rozpoczyna wielką karierę najmłodsza z sióstr, Anna Przygoda. Mając niespełna 10 lat zdo-

była wraz z siostrą Krystyną wicemistrzostwo Polski juniorek.

Niezależnie od sukcesów czołowych zawodników, rezerwy spisywały się też bardzo dobrze. Aż nie chce się wierzyć, że w 1961 r. posiadaliśmy jedną drużynę w II lidze państwowej, dwie w czołówce ligi okręgowej, dwie drużyny juniorów i drużynę kobiecą. W zespołach tych występowały: M. Woźny, W. Fita, H. Grel, J. Ulichnowski i J. Przygoda. W roku 1965 nasz zespół walczył w Nowej Hucie w turnieju o wejście do I ligi państwowej. Grali wówczas: S. i K. Przygodzianki, Z. i J. Przygodowie, J. Ulichnowski i H. Grel.



Następne lata to pasmo sukcesów przede wszystkim naszych dziewcząt, trójkę siostr Przygodzianek uzupełniła Małgorzata Herman. Zdobywałyśmy tytuły mistrzowskie Wielkopolski na każdych mistrzostwach, przede wszystkim w kategorii dziewcząt. Do końca swej kariery czołowym zawodnikiem sekcji był Zenon Przygoda, a po jego odejściu jego brat Jerzy, który przez cały czas należał do czołówki Wielkopolski w kategorii juniorów, a potem seniorów i po dziś dzień jest naszym najlepszym zawodnikiem.

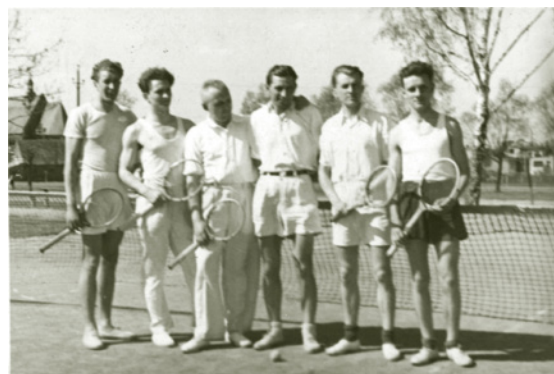
Wszystkie tytuły trudno dziś zli-



czyć, część z nich obrazuje gablota z nagrodami, stojąca w świetlicy. Jednak największe sukcesy odnosiła Anna Przygoda, która brała udział w mistrzostwach Europy i świata oraz reprezentowała barwy naszego kraju na arenie międzynarodowej. Ponieważ nasz klub, mimo starań, nie potrafił zapewnić jej warunków prawidłowego rozwoju, wyrażono w roku 1974 zgodę na przejście jej do I ligi, do „Zagłębia” Lubin. Dwa lata później odeszła od nas Stefania Przygoda i obecnie obie siostry grają w zespole drużynowego mistrza Polski „Motor” Lublin.

Dalszy rozwój sekcji stał się niemożliwy ze względu na brak środków oraz niespełnienie szeregu obietnic ze strony władz sportowych i administracyjnych. W okresie tym dał się odczuć brak zainteresowania tenisem w szkołach, co wpłynęło na brak kandydatów do sekcji. Od roku 1974 szkoleniem młodzieży zajmują się kol. K. i J. Przygodowie, którzy oprócz tego występują zawodniczo. Z młodych wyróżniają się przede wszystkim G. Banasiak, R. i A. Dziergowie oraz B. Pasiak.

Aktualnie zespół nasz występuje w lidze międzywojewódzkiej i znajduje się w trudnej sytuacji. Naturalną kolejną rzeczą po latach wspaniałych osiągnięć notujemy pewien regres. Przyczyny są złożone, między innymi nowy podział administracyjny kraju spowodował naszą przynależność do województwa kaliskiego, w którym tenis stołowy jest na bardzo niskim poziomie. Nie ma żadnej rywalizacji, gdyż takie duże ośrodki jak Ostrów Wielkopolski, Krotoszyn, Jarocin, Kępno nie posiadają wcale drużyn tenisa stołowego, a sam Kalisz niczym nie może zaimponować. Na ubiegłorocznych mistrzostwach województwa nasi zawodnicy zdobyli wszystkie tytuły mistrzowskie i wicemistrzowskie (z wyjątkiem jednego), co najlepiej



świadczy o poziomie województwa. Następną przyczyną są trudności z nabyciem sprzętu wyczynowego, którego mimo posiadanych środków nie można kupić. Równocześnie odczuwa się brak jakiegokolwiek zainteresowa-



nia rozwojem tenisa stołowego przez OZTS.

Z wychowanków naszych korzystają i inne sekcje: i tak Cybok, Biały, Życi i bracia Przygodowie byli czołowymi zawodnikami i reprezentowali nasz Klub w sekcji piłkarskiej, a Krystyna i Jerzy Przygoda i M. Herman w siatkówce. Podczas jubileuszu naszego Klubu w roku 1960 zorganizowaliśmy ogólnopolskie mistrzostwa federacji „Ogniwo” w tenisie stołowym, w któ-



rych nasz zespół zdobył piękny puchar i I miejsce zespołowe. W roku 1961, podczas jubileuszu KS „Marymont” w Warszawie, zajęliśmy II miejsce w takim samym turnieju.

Od ośmiu lat utrzymujemy z zespo-

tem „Empor” Kraupa sportowy kontakt, który mamy zamiar kontynuować. Co roku przyjeżdżają oni do nas i my ich rewizytujemy, co daje pewne efekty.

W okresie swojego istnienia sekcja była organizatorem wielu imprez sportowych o zasięgu ogólnopolskim i wojewódzkim, w tym dwukrotnie mistrzostw Wielkopolski.

W niejednokrotnie trudnej sytuacji z dużą pomocą, przede wszystkim w trans-



porcie, przychodził nam zakład opiekuńczy, obecnie FOS nr 6. Duże zasługi dla sekcji ma były dyrektor tego zakładu – kol. Sylwester Banasiak.

Przez okres swojego istnienia odczuwaliśmy zawsze brak działaczy, ale cały czas w okresie sukcesów i niepowodzeń działań Wacław Przygoda jako gospodarz sekcji.



PS Wśród nagród i eksponatów, zdobytych przez naszych zawodników, cenimy sobie specjalnie dwa puchary wywalczone w Kanadzie przez niezjącego już Wacława Fitę, a przekazane przez Niego dla macierzystej sekcji.



Jan Marek Cieplik

O powiązaniach rodziny Sienkiewiczów z Ostrzeszowem

Dzisiaj, w nawiązaniu do 100. rocznicy śmierci Henryka Sienkiewicza, pragnę opowiedzieć o związkach pisarza z naszym miastem. Zapewne czytelnicy są zdziwieni, ponieważ nigdy o tych kontaktach nie słyszeli. Niemniej jednak są one faktem i wiążą się z pewnymi zdarzeniami, które miały miejsce już po śmierci autora Trylogii. Opowiedzmy jednak po kolei.

Najpierw warto zauważyć, że obywatele naszego miasta wcale nie byli przeciętni. Zaznaczyli swoją obecność w wielu miejscach kraju i za granicą. Może brzmi to bardzo poważnie, ale chcę w ten sposób nawiązać do wydarzeń związanych z przywołanym tematem. Zdarzyło się, że w czasie okupacji ostrzeszowianie mieszkający w Kielcach mieli bardzo bliskie kontakty z rodziną Sienkiewiczów. Byli to: państwo Mosiowie, Sadowski, Hęćkowie, Cybulscy i wielu innych. W owym trudnym okresie znajomości te okazały się dla Sienkiewiczów zbawienne. Ferdynand Cybulski wraz z rodziną został w 1939 r. wywieziony do Generalnej Guberni i znalazł się w majątku Sienkiewicza w Oblęgorku pod Kielcami. Niemcy sami zrobili go administratorem, ponieważ znał język niemiecki i był z wykształcenia rolnikiem, miał

przed wojną majątek w Przytocznicy. Niestety tak się złożyło, że pod koniec 1940 roku pan Ferdynand Cybulski zmarł. Niemcy pozwolili rodzinie pozostać, a dorastający syn, Bolesław Cybulski, został administratorem po ojcu. W okolicy działały grupy partyzanckie, szczególnie w pobliżu Oblęgorka.

W tym majątku mieszkał również syn Henryka Sienkiewicza, oczywiście nie w pałacu zajęty przez okupantów, ale w sąsiednich zabudowaniach. Został on aresztowany z powodu po-

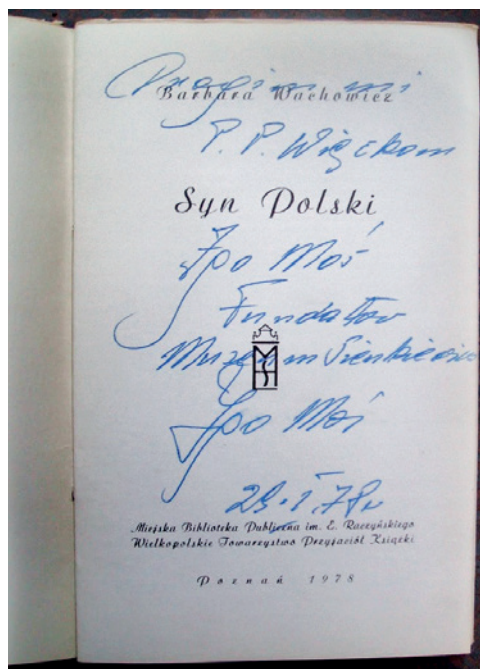


dejrzenia o współpracę z partyzantami. Sądzę, że raczej przeszkadzał Niemcom jako kontynuator ojcowskiej tradycji, tak drogiej Polakom, zwłaszcza terenie Kielecczyzny. Równocześnie z nim został też aresztowany młody Cybulski. Osadzono ich w więzieniu w Kielcach. Szczęśliwie się złożyło, że adwokatem był w tym mieście pan Piotr Moś. Jego też wywieziono do Generalnej Guberni z bliskiej nam okolicy, z Ostrowa Wielkopolskiego. Pan Moś ściągnął w Świętokrzyskie całą rodzinę. Krewni pomagali mu w działalności antyniemieckiej, ale przede wszystkim wspierali go materialnie. Mógł się wtedy zaangażować w różne inne sprawy, lecz o nich dzisiaj nie będziemy mówić. W uwolnienie pana Sienkiewicza i pana Cybulskiego zaangażował się brat pana Piotra, Igo Moś. Dzięki swojemu sprytowi oraz umiejętności komunikowania się z ludźmi oraz przy pomocy pewnej kwoty, wręczonej Niemcom, zdołał uwolnić z więzienia pana Sienkiewicza oraz jego administratora Bolesława Cybulskiego (który po wojnie został dyrektorem jednego z zakładów pod Ostrzeszowem). Jako wyraz wdzięczności za okazaną pomoc, Igo Moś dostał książkę z dedykacją Hen-

ryka Sienkiewicza, jedno z pierwszych wydań „Quo vadis”. Był zszokowany i uszczęśliwiony takim prezentem. Zabrał się szybko za poznawanie twórczości jednego z największych polskich pisarzy. Ten niezwykły dar i ówczesna lektura dzieł Sienkiewicza zaowocowały w późniejszych latach, po wojnie. Ważne jest, że od tego momentu zaczęły się stałe kontakty rodziny Sienkiewiczów z ostrzeszowianami i przyjaźń z Igo Mosiem. Jego zaangażowanie z czasem nie malało, wręcz przeciwnie- umacniało się i rosło. Dzięki rozlicznym znajomościom i staraniom pan Moś doprowadził do utworzenia Muzeum Sienkiewiczowskiego na Starym Rynku w Poznaniu. W zdobyciu szerokiej wiedzy o nobliście pomogła mu też Barbara Wachowicz, która w naszym mieście gościła parokrotnie. Pisarka знаła Ostrzeszów już wcześniej, ponieważ w 1945 roku jej dziadek skontaktował się z ostatnim żyjącym członkiem rodziny Thielów, z panem Kazim (późniejszym profesorem) i prowadził mu gospodarstwo. Jako młoda osoba pani Wachowicz wysiadła na dworcu PKP w Ostrzeszowie, po czym szła na tzw. stop na ulicę Grabowską i- korzystając z pomocy przygodnych kierowców lub wozaków- dojeżdżała do Doruchowa. Po latach, kiedy Prezesem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej w Warszawie został pan Edward Torz, była przez niego zapraszana do naszego miasta. Miała częste spotkania z młodzieżą ostrzeszowską, a szczególnie z harcerzami. To ona rozpropagowała u nas wiedzę o Sienkiewiczu i jego rodzinie. Miałem przyjemność goszczenia pani Wachowicz; pokazałem jej miasto i obwoźłem po całej okolicy. Kiedy przyjeżdżała na spotkania autorskie do Ostrowa, zawsze odwiedzała Ostrzeszów i prosiła, abym ją odebrał z tamtejszej stacji, a później odwiózł na pociąg. Robiłem to z wielką przyjemnością, bo obcowanie z nią zawsze było mi miłe, gdyż przedstawiała nowe fakty z życia Sienkiewiczów. A potrafiła opowiadać wspaniale i zajmująco.

Po wybudowaniu w Ostrzeszowie Szkoły Podstawowej nr 1 zastanawiano się nad wyborem patrona. Padła

wówczas propozycja, aby został nim Henryk Sienkiewicz. Pomysł zyskał powszechną aprobatę. Można było wykorzystać koneksje pana Mosia, który zadeklarował też ufundowanie tablicy pamiątkowej. Braliśmy udział w poświęceniu i odsłonięciu tej tablicy w holu szkoły. Uroczystość uświetnił swoim przyjazdem wnuk Henryka Sienkiewicza. Pochwalę się, że miałem możliwość rozmowy i ugoszczenia u siebie w domu pana Juliusza Sienkiewicza. Kazał mi nawet mówić do siebie po imieniu, co przyjąłem z pewnymi oporami, ale i wielką satysfakcją.



Jak się potem okazało, jego drugą żoną została moja dalsza powinowata z Krotoszyna. Juliusza Sienkiewicza gościliśmy w Ostrzeszowie kilkakrotnie i to zarówno za sprawą pana Mosia, jak i Muzeum Regionalnego.

Chciałbym jeszcze powrócić do wspomnień. Otóż powieści Sienkiewicza były czytane w rodzinach ostrzeszowskich w czasie okupacji. Gdy w 1939 roku Niemcy likwidowali polską bibliotekę, która mieściła się przy ulicy Sikorskiego, dawniej Krakowskiej, to zmagazynowali książki na terenie kiosku przy ulicy (nomen omen) Sienkiewicza, na tzw. kurzym targowisku przy przystanku autobusowym. Pomieszczenie należało do pana Borowicza. Kiedyś, idąc z przyjaciółmi, spotkałem kierowniczkę biblioteki, panią Melanię Kudlicką. Byliśmy wte-

dy dziećmi. Popatrzyła na nas i powiedziała: „Chłopcy, namówcie kolegów i spróbujcie się włamać do kiosku. Zabierzcie książki; ile się da”. Udało nam się. Każdy wziął jedną lub dwie i zaniósł do domu. To pani Kudlicka zwróciła nam uwagę na utwory Sienkiewicza. Ponieważ mieszkała w domu pana Dirski, a ja się przyjaźniłem z jego wnukiem, Leszkiem Pogorzelskim, więc poszliśmy tam, gdzie nam poleciła. Zabrałem stamtąd dwa tomy „Ogniem i mieczem”, Leszek- jak sobie przypominam - „Potop”, pozostali koledzy inne tomy. Tak powstała okupacyjna biblioteczka, złożona z książek, które przekazywaliśmy sobie z rąk do rąk w najgłębszej tajemnicy przez całą wojnę. Zima 1940 roku była bardzo ciężka i mroźna. Nasza mama proponowała, abyśmy zaprosili kolegów, a ona będzie nam czytać książki. Były to niezapomniane wieczory, gdy spotykaliśmy się w domowym zaciszu i słuchaliśmy o prześladowaniu pierwszych chrześcijan, poznawaliśmy czyny Kmicica i przygody pana Michała. Chwile wypełnione lekturą miały dla nas wzniosły i patriotyczny charakter, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę to, co nas wówczas zewsząd otaczało: terror i strach. Mieliśmy świeżo w pamięci pierwsze egzekucje bliskich nam osób. Książki Sienkiewicza podnosiły na duchu, dawały nadzieję.

Jul Sienkiewicz zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo Ostrzeszów wpłynęła na ratowanie jego rodziny w czasie okupacji tam, w Generalnej Guberni. Dlatego zapałał wielką sympatią do naszego miasta. Uważam, że warto chociaż moimi wspomnieniami uczcić 100. rocznicę śmierci jego dziada, tym bardziej, że przed I Wojną Światową nie było większego patrioty. Przyjaźń wspomnianych rodzin ostrzeszowskich z Sienkiewiczami procentuje do dzisiaj. Muzeum w Poznaniu powstało dzięki wysiłkom pana Igo Mosia, jego zbiorom i przyjaźniom. Docenia to też Ostrzeszów, wdzięczny za ufundowanie wielu tablic pamiątkowych poświęconych sławnym postaciom, takim jak św. Maksymilian Kolbe, gen. Haller i in. Jest w nas patriotyzm, a to bardzo ważne.

Rozmawiał: Wiesław Kaczmarek

Stanisław Thiel - dowódca i ojciec

(Wystąpienie Kazimierza Thiela w Gminnym Ośrodku Kultury w Doruchowie - 7 stycznia 1999 roku, w 80. rocznicę Powstania Wielkopolskiego na ziemi ostrzeszowskiej)

Szanowni Państwo, Droga Młodzieży!

Mam w ciągu kilku minut przedstawić sylwetkę mojego ojca - Stanisława Thiela. A przecież nie jest to możliwe, gdy ma się powiedzieć o najważniejszym (obok matki) człowieku w życiu. Dla mnie istotne jest wszystko, co się z nim wiąże, bo tak krótko dane mi było mieć go obok siebie. Postaram się jednak przekazać Państwu to, co było, jest i może będzie ważne także dla Was tu zebranych, zarówno młodych jak i starszych.

Stanisław Thiel był człowiekiem, który ponad wszystko kochał swoją ojczyznę. Tę dużą ojczyznę - Polskę i tę małą lokalną ojczyznę - ziemię ostrzeszowską. Tym miłościom i wynikającym z nich obowiązkom podporządkował swoje życie, bo każda miłość to odpowiedzialność i obowiązek. Może my (ja i moje rodzeństwo) jako dzieci mieliśmy czasem żal do Niego, że jest stale zajęty ważnymi sprawami, ale jakże byliśmy z Niego dumni jednocześnie. Do dziś pozostało we mnie uczucie ogromnej dumy, że dane mi było mieć takiego ojca.

A jaki był?

Stanisław Thiel był przede wszystkim dowódcą. Ta jego cecha dominowała nad innymi. Może wpływ na to miał okres, w jakim przyszło mu żyć. Myślę jednak, iż tkwiło to w nim tak mocno i głęboko, że gdyby to były inne czasy, dałby się poznać jako budowniczy lepszej przyszłości swej matki ojczyzny- ziemi ostrzeszowskiej.

Tu, wśród Was, bardziej znana jest jego sylwetka jako jednego z przywódców Powstania Wielkopolskiego, a przecież po wejściu okupanta w 1939 roku walczył nadal w Narodowych Siłach Zbrojnych w Warszawie, koordynując działania podległych okręgów: Poznania, Łodzi, Śląska, Częstochowy. Zatem nie zaprzestał walki z okupantem niemieckim, nie zdołała Go złamać nawet śmierć żony. Walczył dalej w konspiracji. Wiele informacji z tego okresu Jego aktywności do dziś nie jest jeszcze zapewne ujawnionych.

Za swoją działalność niepodległościową i społeczną był odznaczony między innymi

Orderem Virtuti Militari V klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, a także francuskim orderem Legii Honorowej. Pośmiertnie awansowany został na generała brygady, a w 1995 roku odznaczony Krzyżem Narodowego czynu Zbrojnego.

Czy Stanisław Thiel, wojskowy, był dobrym ojcem ?

Stanowił dla nas, tzn. dla mnie i mojego rodzeństwa - Krysi, Kasi i Stasia- wzorzec. Wymagał wiele zarówno od siebie, jak i i innych. Był też bardzo sprawiedliwy, a jednocześnie dobry i czuły. Z natury wesoły i towarzyski, zwracał też uwagę na wykształcenie dzieci. Wiedział, że jest to dobro, którego nie odbierze żaden okupant, majątek zaś to rzecz nabyta. Zawsze mawiał, że liczy się tylko to, co ma się w głowie. I rzeczywiście ta jego dewiza nie czekała długo na potwierdzenie. Wojna we wrześniu 1939 roku, a potem okupacja niemiecka i lata po 1945 roku pokazały, jak prorocze były to słowa. Sam doświadczyłem tego najbardziej.

Był dla nas dowódcą i ojcem, który w czasie pokoju wychowywał i przygotowywał do życia, a w czasie wojny, gdy zmarła w 1940 roku w szpitalu więziennym w Łodzi nasza matka, opiekował się nami, starając się nas inspirować i prowadzić bez ingerencji bezpośredniej. Wiedział, że moje rodzeństwo - Krysią i Staś- działało w AK, ale przecież takie były losy tamtego pokolenia, wszyscy musieli walczyć. Ojciec był silny i wytrwały w walce. Poza swoją ojczyznę kochał także nas, bo tak naprawdę człowiek nigdy nie wie, jak bardzo kocha drugiego aż do chwili, gdy go utraci. Ten zahartowany w bojach żołnierz nie przeżył śmierci swej córki Kasi (mojej starszej siostry). Na widok ciała zmarłej dostał wylewu krwi do mózgu i umarł w październiku 1943 roku. Taki był mój ojciec.

Stanisław Thiel - rys encyklopedyczny

Urodził się 20 października 1881 r. we Wrocławiu w rodzinie ziemiańskiej. Po ukończeniu gimnazjum w rodzinnym mieście odbył praktyki rolnicze na Śląsku i Pomorzu, a następnie stu-

diował na wydziale rolniczym wrocławskiego uniwersytetu. W 1905 r. objął rodzinny majątek w Doruchowie koło Ostrzeszowa.

W sierpniu 1914 r. został powołany do ar-

mii niemieckiej. Służył w Zapasowym Szwadronie Taborów w Poznaniu, zaś w lutym 1915 r. objął dowództwo oddziału pontonowego. Za udział w walkach na terenie Francji i Rosji zo-



stał odznaczony Krzyżem Żelaznym I i II klasy.

Po wybuchu powstania w Wielkopolsce, w styczniu 1919 r. objął dowództwo lokalnego odcinka frontu, a następnie stanął na czele sił powstańczych w powiecie ostrzeszowskim. W sierpniu 1919 r. dowodził 11 Pułkiem Strzelców Wielkopolskich, na czele którego w styczniu 1920 r. brał udział w przejęciu powiatu kępińskiego oraz części Śląska.

Od kwietnia 1920 r. pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych, jednak na własną prośbę wrócił do służby liniowej.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej dowodził 33 Brygadą Piechoty, pełnił też obowiązki dowódcy 17 Dywizji Piechoty. Za udział w walkach odznaczony został krzyżem Virtuti Militari 5 klasy, czterokrotnie otrzymał również Krzyż Walecznych.

W maju 1922 r. na własną prośbę przeszedł do rezerwy i powrócił do rodzinnego majątku w Doruchowie. Brał czynny udział w życiu społecz-

no-politycznym Ostrzeszowa, był działaczem Stronnictwa Narodowego oraz członkiem Związku Towarzystwa Powstańców i Wojaków.

Po wkroczeniu Niemców we wrześniu 1939 r. opuścił wraz z rodziną Doruchów i przebywał na Podlasiu. Na początku października powrócił na teren powiatu ostrzeszowskiego, gdzie wkrótce został aresztowany i osadzony w ostrzeszowskim więzieniu, a następnie w Forcie VII w Poznaniu. Zwolniony dzięki łapówce w lutym 1940 r., ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem.

Po przedostaniu się do Warszawy włączył się w nurt konspiracji niepodległościowej, wstępując w szeregi Narodowej Organizacji Wojskowej. Jako przeciwnik scalenia NOW z Armią Krajową, w połowie 1942 r. wszedł w skład Narodowych Sił Zbrojnych. Objął wówczas dowództwo Inspektoratu Ziemi Zachodnich z siedzibą w Warszawie. Pełniąc tę funkcję, kładł szczególny nacisk na propagandę, wywiad i szkolenie kadr.

Płk Stanisław Thiel zmarł nagle 9 października 1943 r. Pochowany na Cmentarzu Powązkowskim, w 1965 r. został przeniesiony do rodzinnego grobowca w Doruchowie. Na wniosek dowódcy NSZ, płk. Tadeusza Kurcynusa, w styczniu 1944 r. został pośmiertnie awansowany do stopnia generała brygady.

Tragicznie potoczyły się również losy najbliższej rodziny płk. Thiela. Żona Maria zmarła w więziennym szpitalu w 1940 r., córka Krystyna poległa jako sanitariuszka w powstaniu warszawskim. Syn Stanisław, żołnierz AK, przypuszczalnie zginął w obozie Radogoszcz, druga z córek, Katarzyna, zmarła na gruźlicę w 1943 r.

Z całej rodziny wojnę przeżył jedynie najmłodszy syn, Kazimierz, dziś wybitny specjalista inżynierii lądowej i wodnej, profesor w Instytucie Budownictwa Wodnego Polskiej Akademii Nauk.

Życiorys opracował Paweł Brojek, przypomniał Wiesław Kaczmarek

Źródło: 600 lat kościoła w Doruchowie.

X-lecie Szkoły Zespołów Adama Fulary pod patronatem magazynu „Gitarzysta”

W tym roku prywatna szkoła muzyki rozrywkowej założona przez Adama Fularę w 2008 roku obchodzi swój JUBILEUSZ DZIESIĘCIOLECIA.

Wyróżnia ją innowacyjny program nauczania w połowie oparty na akademickich wzorcach, obejmujących naukę standardów jazzowych, w połowie zaś na rozumieniu zwykłych piosenek. Od 2008 roku uczniowie osiągnęli liczne sukcesy na wszystkich możliwych polach: od wygranych konkursów wojewódzkich, poprzez oglądalność nagrań przekraczającą pół miliona, do dojrzałych nagrań, komentowanych szeroko przez uniwersyteckich specjalistów.

Szkoła prowadzi naukę gry na wielu instrumentach: gitarze, basie, instrumentach klawiszowych, perkusji, od niedawna na skrzypcach, a także

naukę dla wokalistów (połączoną z grą na instrumencie) oraz kursy teorii muzyki i zajęcia muzyczne dla małych dzieci (5-6 lat). W każdej z tych dziedzin przez lata pojawiali się szczególnie uzdolnieni uczniowie, którzy odnosili sukcesy. W sumie przez Szkołę Zespołów przewinęło się



ponad 200 muzyków. Z tego względu założyciel szkoły - Adam Fulara - postanowił przyznać specjalne nagrody za szczególne osiągnięcia, wybitne nagrania i wyjątkowe umiejętności, a nagrodzeni to niekoniernie uczniowie Szkoły. Wymogiem jednak jest znajomość abstrakcyjnego języka muzyki na podstawowym poziomie, co objawia się zdolnościami improwizacji (nie da się rozumieć języka muzyki i nie umieć zaimprowizować choćby prostej melodii).

Tytuł **gitarzysty dziesięciolecia** przypadł dwóm muzykom. Pierwszy z nich to Bartłomiej Jambroży - za piękne nagrania niebanalnych standardów (m. in. „All The Things You Are”), za wrażliwość na dźwięk, niebanalny timing, głębię dynamiczną czystych barw i logikę. Drugim z nagrodzonych gitarzystów jest Samuel Ślak: za dobrą barwę, frazowanie, logiczne ogrywanie melodii, dobrą technikę i artykulację, skale symetryczne, częste udzielanie się w czasie okolicznych jam sessions. Obaj gitarzyści reprezentują wysoki poziom.

Basistów dziesięciolecia też mamy dwóch: pierwszym został Daniel Lisek - za groove, poszukiwanie logicznych dźwięków oraz najlepszą nagraną improwizację na gitarze basowej do standardu jazzowego (tu: „Just Friends”) w historii naszego miasta. Drugim basistą dekady został Piotr Bielasty - za to, że w tak późnym wieku rozpoczął granie naprawdę trudnej muzyki improwizowanej, robiąc

przy tym ogromny postęp w krótkim czasie, a także za piękne dźwięki podkreślane we frazach (tzw. target notes).

Podobnie dwóch mamy **wokalistów dekady**. Pierwszą jest Aleksandra Danielska - za eksperymentalne nagrania improwizacji standardu „Summertime” w polifonii trzygłosowej, które pojawiły się także na koncertach w duecie z Adamem Fularą, za liczne występy na jam sessions i z grupami sceny ostrzeszowskiej. Ola nie była nigdy uczniem Szkoły Zespołów. Drugą wokalistką dekady zostaje Małgorzata Dytfeld- za wytrwałość i pracę



nad improwizacją wokalną, za nagranie standardu „Autumn Leaves” ze śpiewaną improwizacją. Wokaliści rzadko podejmują trud i wyzwanie zrozumienia abstrakcyjnego języka muzyki. Problem ten zauważył już w XI wieku bł. Gwidon z Arrezzo: „Wielka jest przepaść pomiędzy muzykami a śpiewakami. Ci mówią, tamci wiedzą, z czego składa się muzyka. Bowiern tego, kto robi to, czego nie rozumie, nazwać można dzikim zwierzęciem”.

Sukces medialny dekady to nagranie Suity Nr 5 c-moll BWV 1011 Jana Sebastiana Bacha przez Ewę Owczarek - absolwentkę Szkoły Zespołów. Nagranie obejrzało ponad 550 000 widzów z całego świata tylko na samym Facebooku. Obecnie Ewa studiuje muzykologię na Uniwersytecie Wrocławskim, a Szkoła Zespołów to była wcześniej jej jedyna edukacja muzyczna.

Klawiszowcem dekady został Paweł Jasiak za to, że pośród tak wielu uczniów różnych szkół w klasach fortepianu on jeden wziął się poważnie za improwizację oraz za znajomość praktyczną harmonii.

Tytuł **muzyka dekady** otrzymał Szymon Jeziorny za liczne koncerty w grupach i duetach Ostrzeszowa, za działalność pedagogiczną w Szkole Zespołów, za liczne nagrody w konkursach, otwarty umysł i ciągły rozwój, za liczne nagrania, za zorganizowanie pierwszego cyklicznego jam session w historii naszego miasta.

Jest jeszcze nagroda specjalna - **artysta dekady**- przyznawana muzykom, którzy wykształcili swój charakterystyczny styl. Tym razem nie została przyznana, jednak wszyscy nagrodzeni artyści mają predyspozycje do jej otrzymania, być może już w kolejnym dziesięcioleciu.

Wszystkim laureatom gratulujemy talentu i sukcesów!

Jerzy Szlachta

Opowiem wam o FUM-ie

(cz. 2)

W. K.: Czy może pan opowiedzieć o dyrektorze Muszalskim? To dla wielu ostrzeszowian barwna osoba...

J.S.: Dyrektor Teodor Muszalski był młodym człowiekiem, pełnym energii i inwencji, skłonny do podejmowania ryzyka i szczęśliwie pokonującym

przeszkody. Miał szczególną charyzmę, umiał zjednywać sobie ludzi. Potrafił i pochwalić, i zganić. Przygana z jego ust nigdy nie była zbyt dokuczliwa. Potrafił kulturalnie, acz ostro, dać do zrozumienia, że coś mu się nie podoba lub jest źle wykonane.



To powodowało, że zyskiwał zaufanie podwładnych. Gdy jeździliśmy w delegację, a trzeba było często wspólnie podjąć decyzję, potrafił szybko nawiązać kontakt z ludźmi, skłonić ich do przemyśleń i wyrażenia opinii. Dawało to później jemu i nam nową, własną wiedzę i doświadczenie. Czyli, w skrócie, był dobrym psychologiem, co pomagało mu w podejmowaniu odważnych decyzji! Jednak całe dzieło realizowaliśmy wspólnie; nikt nie był faworyzowany, każdy wyróżniał się natomiast czymś na swoim odcinku. Każdy był samodzielny, wszyscy działali wspólnie.

Do produkcji sprzęgów potrzebna była potężna wiedza, również chemiczna, a na dobrą sprawę FUM miał jednego chemika, ostrzeszowianina Włodzimierza Rejmoniaaka, człowieka bardzo muzykalnego, grającego na trąbce w Orkiestrze FUM-owskiej oraz w zespole Rzympha/ Żympha (od słowa: rzympolić) w restauracji dancinowej „Pod Basztą”. Jego ojciec kiedyś był kierownikiem cegielni. Wracam jednak do niego jako kolegi i zakładowego chemika. Uległ przykreemu wypadkowi w czasie wydarzeń w Poznaniu w 1956 roku, gdy wyskakiwał z tramwaju, uciekając przed milicjantami. Przejeżdżała obok ciężarówka, która tak go potrafiła. (Wg mnie, zrolowała). Lekarzom poznańskim udało się go poskładać i przywrócić mu zdrowie. Był kierownikiem laboratorium chemicznego. Jego pracownia powstała w dawnej czerniowni (tam się poprzednio oksydowało- dawało taki czarny mat). Musiał to miejsce sam urządzić, zaczynając od zakupu mebli i innego szklanego wyposażenia. Wybudował degestorium (wyciąg). Znaczną część laboratorium zaprojektował sam: brał ołówki i papier, obmyślał, a potem wykonywał. Tak się improwizowało: on zrobił, szklarz oszklął, dodał gumowe lub inne rurki i w ten sposób budowało się urządzenia, których nie można było nigdzie kupić.

Takich właśnie ludzi mieliśmy i tak powstawało coś, czego nie było na początku.

Teraz może kolejny wątek: ludzie przychodzą do pracy na 8 godzin, mu-



szą coś zjeść. Zwyczajowo każdy idzie z teką, w tece między innymi śniadanie. Społeczeństwo biedowało, nie było, tak jak dzisiaj, pyszności, wyszukanych dań, ale przważnie kanapki, termos z herbatą. I co dalej: jeść przy maszynie, brudnymi rękoma? Nie mogło tak być. Została stworzona stolówka. Zostawiało się maszynę, umyło ręce i spokojnie można było usiąść i zjeść przy stole w jasnym, czystym pomieszczeniu. Projektanci wówczas zaproponowali przechowalnię śniadań. Pracownik śniadanie zanosił do tej przechowalni, czyli takiej ściany z szafkami, gablotkami. To na początku jakiś czas funkcjonowało, ale niedługo, bo znaleźli się dowcipnicy... jeden drugiemu podbierał śniadania, szafki nie były zamykane. Zamki zamontowano później.

Interesujące może będzie jeszcze to, o czym teraz opowiem. Wielu ludzi po raz pierwszy miało styczność z prysznicem, armaturą łazienkową itp. Więc tak na zasadzie: wszystko co się świeci ... i był taki moment, że masowo ginęły kurki, sitka, końcówki przy kranie lub prysznicach. W pewnym momencie dyrektor zawołał nas i pyta: Co tu zrobić? Kupujemy te kurki

i nie możemy nadażyć, a i obciążenia finansowe są duże (można by przeznaczyć te kwoty chociażby dla pracowników lub na wycieczki). Stwierdziliśmy jednak tylko, że będziemy tak długo kupować, aż się rynek nasyci. I to było jedyne wyjście. Rzeczywiście, po pewnym czasie przestały ginąć. Podobna sytuacja była z narzędziami. Polak to i z potrzeby, i konieczności taki trochę „grzebek”: w domu majsterkuje, naprawia. Potrzebne mu kombinerki, młotek i inne narzędzia. Zawsze to pewien wydatek, zresztą sklepy były bardzo źle zaopatrzone. Ówczesny rynek diametralnie różnił się od współczesnego. Zatem ginęły i narzędzia: od pilnika po klucze, wiertarki, drobne elektronarzędzia. To też było do czasu, aż się ten rynek braków u pracowników nasycił, bo np. jak ktoś miał wiertarkę, to sąsiad miał szlifierkę i tak sobie użyczali, więc z czasem i one przestały ginąć.

W.K.: Chcę jeszcze zapytać o narzędziownię. Słyszałem, że to bardzo ważny dział i ważni byli pracownicy?

J.S.: Tak, narzędziownia. Stwierdzam, że narzędziownia to elita. Byli to ci, którzy obsługiwali maszyny, pracowali na nich, mieli najwyższe kwalifikacje. Tam trzeba było nie tylko regenerować narzędzia lub je wytwarzać. Ci ludzie mieli duże inne zdolności, które były potrzebne dla toku produkcyjnego, utrzymania ruchu produkcji. Mając szczególnie precyzyjne maszyny, np. wiertarki koordynacyjne, które wtedy były unikatem w przemyśle polskim, o bardzo dużej dokładności obróbki, musieli umieć je obsługiwać i naprawiać. Jak wspominałem, to była elita naszego zakładu. Ci ludzie byli zdolni. Trzeba było coś dorobić, np. do maszyny rolniczej lub rzemieślnikowi narzędzia do pracy, a nie było można tego kupić, to wykonywali, potrafili zawsze coś dorobić. Jak to pięknie nazywali: „Gdy nie dowieziono materiałów następowały dłuższe przerwy w produkcji - przyp. red.”, dorabiali wiele rzeczy, w rezerwach czasu. Ratowali inne zakłady. Fucha na boku, no i dodatkowy, nieraz wcale nie miał zarobek. Fakt, oni w tej narzędziowni robili wszystko w rezerwach czasu! Było to wspo-

maganie nieoficjalne, ale potrzebne rzemieślnikom. Ja sam wspomnę o takiej rzeczy. Po moim dziadku ostała się szafa grająca w domu rodzinnym w Ostrowie. Ta grająca szafa nigdy nie mogła ruszyć, bo mechanizm napędzający został uszkodzony; były tam nietypowe, niemodułowe dwa kółka zębate. No i cóż... narzędziownia. Oni to zrobili, maszyna zagrała. Tak, powtarzam, elita. Wszystko zrobili i być może to był taki czas, że dobrze. Ludzie tacy byli potrzebni ze względu na braki w sklepach. Ratowali wiele dzieł rzemiosła, a nawet sztuki, jak wspominałem. To ludzie wspaniali mimo ich wad - tak, co do tego jest zgoda.

W.S.: Wróćmy jeszcze do inwestycji.

J.S.: Ta inwestycja, można powiedzieć, została rozłożona na dwa potężne etapy. Wspominałem, że szefem był zastępca dyrektora do tych spraw. Utworzono dział, który składał się z trzech części: budowlanej, technologicznej i ekonomicznej. Częścią budowlaną się nie zajmowałem. Moja dziedzina to część technologiczna, czyli wyposażenie zakładu we wszystko: od prasy, pieca hutniczego, obrabiarek, wszelakiego rodzaju przeciągarek, maszyn, narzędzi aż po szafki śniadaniowe, krzesła fotele, wyposażenie gabinetu dyrektora łącznie z palmą. Przypomnę, iż gabinet dyrektora FUM-u był tak urządony, że - jak pamiętam i widziałem - gabinet ministra tak dobrze nie wyglądał. Wróćmy jednak do meritum: za część budowlaną odpowiedzialne było Ostrowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, z ówczesnym dyrektorem Leopoldem Wiklickim i jego zastępcą Aleksandrem Klupsiem. Wyposażeniem zajmowaliśmy się my, nie było nikogo z zewnątrz... robiliśmy to na bazie dokumentacji opracowanej przez biuro BIPROM, gdzie były wytypowane maszyny, które spełniały potrzebne parametry. Wraz ze służbą technologiczną i inwestycyjną jeździliśmy na konsultacje, na przeglądy różnych ofert dostawców maszyn z Europy Zachodniej. Generalnie odwiedziliśmy Centralę Handlu Zagranicznego - METAEXPORT - szukaliśmy przeważnie obrabiarek, ale i innego sprzętu w ELEKTRIMIE - BUMARZE, bo trze-

ba było kupić np. spychacz, koparkę do obsługi budowy kotłowni. Szukaliśmy, bo wtedy było bardzo trudno znaleźć te maszyny, a trzeba było sprostać wymaganiom co do dokładności obrabiarek, wysokiej klasy ich wykonania oraz wydajności. Wiele obrabiarek z Polski i tzw. demoludów nie spełniało tych wymagań. Biuro projektów się bardzo napracowało, ale wykonało swoje zadania, realizatorzy też. Jednym z ciekawych momentów był zakup prasy mającej około 2500 tys. ton nacisku (dla przykładu - bardzo długi pociąg towarowy jak ma 2000 tys. ton) na pole o powierzchni około metr na metr. Prasa ta była potrzebna do produkcji korpusu. Materiał, poddany takiemu dużemu naciskowi, wypytywał, tworząc kształt jakby koryta - to było żelazo armco, cechujące się dużą plastycznością. Sama prasa ważyła niecałe 40 ton - dwa stojany, a na górze tzw. głowica, czyli cały osprzęt silników, tłoczni itd.

W. K.: Czyli taki kolos?

J.S.: Tak, to był kolos - 2.500 tys. ton nacisku. Wysokość tej prasy wynosiła około 11 metrów, a hala, w której miała ta prasa stanąć, miała chyba nie więcej jak 13 m. Tej różnicy było na tyle mało, że do montażu górnej głowicy, którą trzeba było w całości zamontować na dwóch stojanach (takich dwóch kolumnach) potrzeba było urządzenia dźwigowego. Będąc na rozmowach kontraktowych u producenta w Niemczech, dyskutowaliśmy, jak tę maszynę zmontować. W pewnym momencie przypomniałem sobie film, w którym w ZSRR, przy budowie linii energetycznej w górach, stawiano duże maszyny sieci helikopterami. Wspominałem o tym: to my użyjemy helikopterów, u nas w Polsce, w Ostreszowie. Zaskoczenie Niemców było przeogromne, potężne... Zdziwili się również, że rozwiązano problem. Samo zerwanie poszycia dachu, żeby z góry helikopterem nałożyć głowicę na dwa stojany, nie wydawało się trudne. W Krakowie stawiano już w ten sposób Pomnik Grunwaldzki. Przyjechałem do Polski, dzwonię do dowództwa wojsk transportowych w Poznaniu. Pytam się, czy prowadzą takie usługi dla przemysłu. Jest od-

powieź: Ależ tak, oczywiście. A co tam macie? Odpowiadam: mamy taką część maszyny, waży z 30- 40 ton ... trzeba ją osadzić na stojanach z góry. Słyszę tylko: Ile?! Około 40 ton, mówię. Panie - prawie krzyczy głos w słuchawce - 800 kilo to tak, ale nie tyle. No i ta cudowna wersja pomysłu z helikopterem odpadła. Ale Polak zawsze sobie musi poradzić. Rozmawiając z głównym mechanikiem, inż. Wiesławem Sikorą, usłyszałem pytanie, czy mogę załatwić podkłady kolejowe. Miałem znajomego w Zakładach Kolejowych w Skalmierzycach; o podkłady jest bardzo trudno, ale udało się. Zamówiłem około 150 sztuk i cztery siłowniki hydrauliczne. Podkłady ustawiliśmy podobnie jak układa się studnię z zapatek i wciąż dźwigaliśmy głowicę podnośnikami do góry - dodając co chwilę podkład, aż do potrzebnej wysokości. W przeciągu jednego dnia głowica została zamontowana. Polak potrafi.

W. K.: Panie Jerzy, proszę opowiedzieć więcej o sobie, o swojej pracy.

J.S.: Tak. Taki świeżo upieczony, jeszcze ciepłutki, inżynierek poszedł do pracy. Trafił do FUM-u. Jak każdy młody człowiek, miałem łeb załadowany dużą wiedzą, ambicji jeszcze więcej. Umiejętności praktycznych nie za wiele. No ale nowe środowisko, nowi ludzie, nowe kontakty, nowe perspektywy... Także lepsza płaca. Mimo że przed FUM-em byłem głównym mechanikiem, dostałem znaczną podwyżkę, powyżej 10 %, a to było wówczas dużo. Poznałem się z nowymi ludźmi i przez dwa lata dojeżdżałem z Ostrowa do Ostreszowa. Często było i tak, że nie starczało czasu, żeby zdążyć na pociąg czy na autobus, który 15.15 odjeżdżał spod zakładu. Zatrzymywały różne sprawy, trzeba było zostać. Moje pierwsze stanowisko to inspektor do spraw inwestycji, potem byłem kierownikiem do spraw wykonawstwa inwestycji, a skończyłem na stanowisku - kierownik działu inwestycji. Moją rolą od początku było wyposażenie zakładu w środki produkcji i to, co jest potrzebne, żeby po wybudowaniu zakładu mógł on ... istnieć. Trzeba było też zakupić i uruchomić centralę telefoniczną, maszyny

do liczenia, a nawet franki do okien. I wszystkie, dokładnie wszystkie maszyny pomocnicze - wózki widłowe, suwnice, podnośniki, różne drobne rzeczy do kotłowni - kotły, transportery, czyli wyposażenie. Było nas trzech: Jurek, Kazio i ja, a przez krótki czas jeszcze młody człowiek, czwartki. Można powiedzieć, że w cztery osoby dokonaliśmy faktycznie całego wyposażenia zakładu. Gdy skończyła się moja praca we FUM-ie, skończyła się inwestycja- to był rok chyba 1972. W tym okresie została również oddana szkoła, Zespół Szkół Zawodowych nr 2, której dyrektorem był pan Henryk Stępień. Mnie z kolei desygnowano na zastępcę dyrektora. Otwarcie placówki odbyło się nie w budynku, bo jeszcze był nie oddany do użytku, ale w Ośrodku Rekreacyjnym przy basenie. Muszę przyznać, że nie miałem żadnego przygotowania pedagogicznego, a mój kontakt z oświatą raczej był żaden, więc sam po około dwóch tygodniach zrezygnowałem. Sądzę, że propozycja pracy w szkole była chybiona. Powstał nowy zakład - SOWI

(Samodzielny Zakład Wykonawstwa Inwestycyjnego) w pobliżu Kobyłej Góry. Zostałem powołany na szefa tej jednostki i tak się moje drogi z FUM-em rozeszły, jednak nie do końca, bo w bloku zakładowym, w którym mieszkam, sąsiadem jest Stasiu Raszewski.

W. K.: Czy w Kobyłej Górze to już ostatnia Pana praca?

J.S. : Nie. Z Kobyłej Góry poszedłem do STWU w Ostrowie Wlkp. i następnie SOWI, które było jednostką usługową dla kombinatu w Pruszkowie, przy czym nie mogłem liczyć na współpracę z FUM-em, bo to była inna branża. SOWI było jednostką raczej budowlaną, pracującą na potrzeby kombinatu, a FUM nie był zainteresowany, żeby pozostawać z nią w układzie organizacyjnym. Stąd SOWI wykonywało takie zadania jak Ośrodek Wczasowy w Sztutowie czy biurowce w Warszawie. Po niecałych czterech latach zakład ten uległ likwidacji, a ja znalazłem się w Ostrowie. Byłem zastępcą dyrektora do spraw technicznych w Spółdzielni Trans-

portu Wiejskiego. Koleje losu są tak dziwne: gdy mieszkałem w Ostrowie, dojeżdżałem do Ostrzeszowa, gdy dostałem z FUM-u mieszkanie w Ostrzeszowie, jeździłem do pracy w Ostrowie. W końcu ustabilizowałem swój ostrzeszowski żywot i podjąłem pracę w TECHMIE, w zakładzie, w którym część kadry budowlanej przeszła z FUM-u. Tam pracowałem do czasu reform gospodarczych. Przeszedłem wtedy na własny rachunek. Firma, którą utworzyłem, przyjmowała zlecenia z Wrocławia i Oleśnicy oraz działała na terenie od Jarocina do Kluczborka i Kalisza. Wykonywałem swe prace również w Ostrowie. Zakończyłem działalność w roku 2006, wraz z przejściem na emeryturę.

W. K.: Panie Jerzy, dziękuję za tę ciekawą opowieść o ostrzeszowskim FUM-ie, o etapach jego powstawania i budowy.

Rozmawiał: Wiesław Kaczmarek



www.dziejeostrzeszowa.pl

Dzieje Ostrzeszowa

Według definicji park to teren rekreacyjny, przeważnie z dużą ilością flory, w tym często zadrzewiony. W miastach ma charakter dużego, swobodnie ukształtowanego ogrodu z alejami spacerowymi.

Ostrzeszowski park, zlokalizowany między ulicami Zamkową i Piastowską, do największych i najstarszych nie należy, ale oprócz pełnienia funkcji miejsca rekreacyjnego miał jeszcze inne znaczenie. Powstał w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Nadano mu imię „Parku Kosynierów”. Jak głosi przekaz ustny, nie potwierdzony jak dotąd żadnym dokumentem, park nosił bardziej precyzyjną nazwę „Kosynierów Miłośławskich” - na cześć bitwy stoczony pod Miłośław-



Rok 1934, Regionalna Wystawa Rolniczo-Przemysłowa Powiatu Kępińskiego. Park gotowy na przyjęcie gości.

wiem w czasie powstania wielkopolskiego (Wiosny Ludów) 30 kwietnia 1848 roku. W protokole z posiedzenia Rady Miejskiej Ostrzeszowa z dnia 25.06.1927 roku odnotowano decyzję o założeniu parku z wodotryskiem przy szosie do Szklarki. Realizacja trwała kilka lat i w 1934 roku park stał się miejscem ekspozycyjnym Regionalnej Wystawy Rolniczo-Przemysłowej Powiatu Kępińskiego. Materialną pamiątką tego wydarzenia stała się altanka, która dotrwała do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Pierwotnie drewniana budowla była pawilonem wystawienniczym zlokalizowanym na dziedzińcu szkoły przy ulicy Piastowskiej. Altanka wraz z fontanną stały się ulubionym miejscem w parku, licznie i chętnie odwiedzanym i fotografowanym przez ostrzeszowian. Coraz częściej słyszy się głosy mieszkańców pamiętających ów pawilonik, by go zrekonstruować i postawić na starym miejscu.



Rok 1934, Regionalna Wystawa Rolniczo-Przemysłowa Powiatu Kępińskiego. Fontanna parkowa jako miejsce ekspozycyjne hodowców ryb.

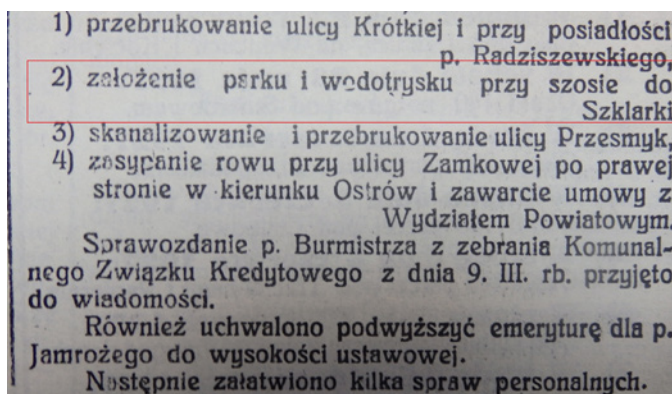


Druga połowa lat trzydziestych, widok ze szkoły. Z lewej strony zdjęcia widoczna drewniana altanka, pamiątka po wystawie z 1934 roku.

Park stanowił centrum zainteresowania całego powiatu w połowie lat sześćdziesiątych, kiedy zorganizowano w nim pierwszy i drugi (1965 i 1966) cross ostrzeszowski. Start i meta znajdowały się wówczas na parkowych alejkach.

Już wkrótce odbędzie się tutaj kolejne ważne dla naszego miasta wydarzenie, doskonale wpisujące się w obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. 11 czerwca 2018 roku zostanie odsłonięta pamiątkowa tablica dedykowana pamięci Powstańców Wielkopolskich i generałowi brygady Stanisławowi Thielowi, dowódcy frontu południowego. Inicjatorem przedsięwzięcia jest Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej.

Grzegorz Kuśnierczyk, Mirosława Rzepecka



„Gazeta Ostrzeszowska” - notatka z zebrania Rady Miasta w dniu 25.06.1927 roku.



Park miejski, druga połowa lat trzydziestych.



Ostrzeszowskie damy w parku, w tyle budynek sądu (obecnie UMiG).



Druga połowa lat trzydziestych, główne wejście do parku, w tyle widoczna parkowa altanka.



Lata trzydzieste, w tyle Szkoła Powszechna.



Wiosna 1965, sprzątanie parku w czynie społecznym.



Rok 1965, pierwszy cross ostrzeszowski, start i meta były na terenie parku.



Rok 1966, drugi cross ostrzeszowski.



Lata pięćdziesiąte, wkrótce zostanie rozebrana drewniana altanka, świadek wystawy z 1934 roku.



Zdjęcia ze zbiorów:
Witolda Kucharskiego
Marii Bacik
Urszuli Rudnickiej
Wojciecha Hendrykowskiego
Muzeum Regionalnego
UMiG Ostrzeszów

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej przy głązie do którego przymocowana będzie pamiątkowa tablica poświęcona Powstańcom Wielkopolskich i gen. bryg. Stanisławowi Thielowi

Pamięci powstańców Wielkopolskich Ziemi Ostrzeszowskiej i dowódcy frontu południowego generała brygady Stanisława Thiela (1881-1943)

DNI ZIEMI OSTRZESZOWSKIEJ 2018 22-24.06

PARKING ULICA KALISKA

PIATEK
DZIEDZINIEC BASZY

19. 00

BASZTA PROG-FEST FESTIVAL
- COLLAGE
- ART OF ILLUSION

SOBOTA

15.30 - SCENA MŁODZICH
ZESPOŁY:
- WHY BLACK FADES
- THE FOOMIX

SOLIŚCI:
- WERONIKA SABATOWSKA
- KRZYSZTOF KRZAJEMSKI
- JAGODA ZIELEZIŃSKA
- MARTYNA DACIN

18. 00 - ŁOBUZY
19. 10 - CHÓR 50+
19. 30 - JULIA SARA JAROSZEWSKA

21. 00 - SHAUN BAKER
&
JESSICA JEAN
&
BARDABUSZ BAND

22.10-01.00
ZABAWA POD GWIAZDAMI Z DJ

NIEDZIELA

15. 00 - PROGRAM DLA DZIECI I 16. 00 - MIEJSKA ORKIESTRA DĘTA
16.45 - GARAZOWY RAJ I 17.45 - MINI JOY. FUN DANCE OCH. SENSCJA TANCEZNA UTM. DANCE ACADEMY OSTROM
19. 00 - DANZEL I 20. 00 - JOY I CHÓR JOYFULL GOSPEL
21. 00 - DODA & VIRGIN
22. 15 - POHAZ FAJERNERÓN
22. 30 - 00. 00
ZABAWA POD GWIAZDAMI

Organizator



OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY